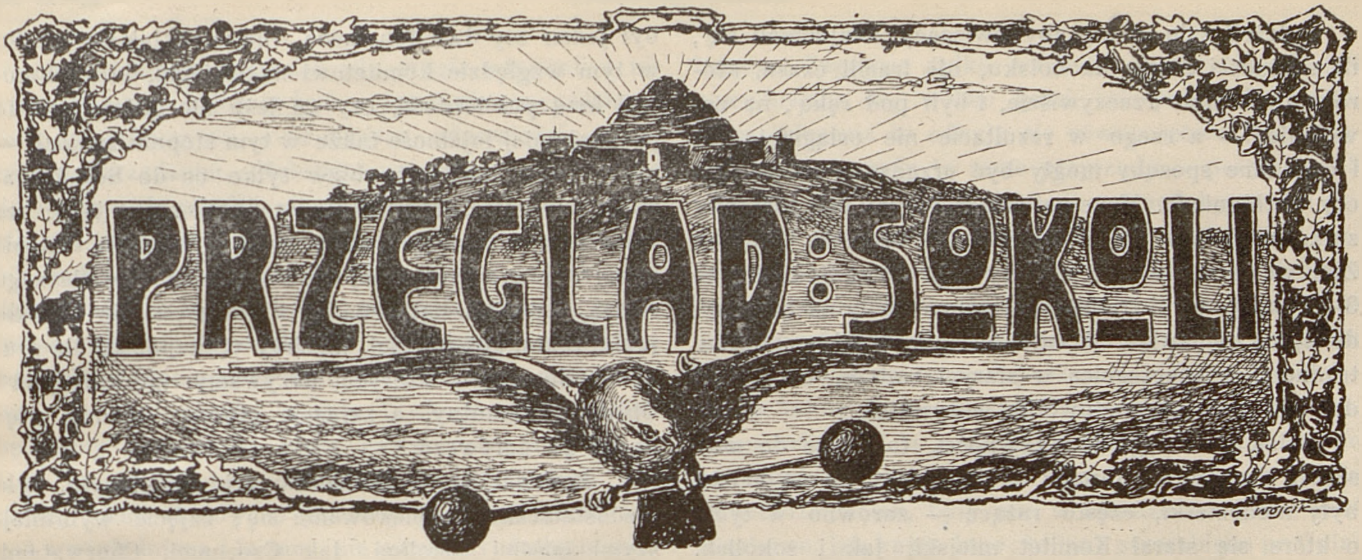
Nr. 21-24. KRAKÓW, listopad-grudzień 1910. Rocznik II.



ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH
Wychodzi dwa razy w miesiącu około 1-go i 16-go.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 25 hal. — Ogłoszenia: jednoszpaltowy wiersz petitem 20 hal
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Wolska l. 27 (Gmach Sokoła).

PO ZLOCIE.

Napisał **St. Szaynowski**.

(Dokończeuie).

Taką niewiadomą było przedewszystkiem biuro, jak je nazwać, raportowe czy informujące. Setki druhów, lub przewodnicy Gniazd, po przyjeździe zgłaszali się do Sokoła, lub stąd lecieli na boisko, by czy to od siebie co oznajmić, czy o co się zapytać; i to naturalne, że żadne wskazówki naprzod rozesłane nie mogą wyczerpywać całej treści Zlotu. Ileż to wypadków, zmian i różnych momentów zdarza się dopiero podczas jego prowadzenia, na które trzeba decydować, informować, wydawać rozkazy na miejscu, i... nie było komu tego robić. Przybywające Gniazda wołały o karty uczestnictwa, których albo wcale nie otrzymały, albo potrzebowały ich więcej dla zgłoszonych później druhów, nikt nie wiedział, czy, kto i gdzie je wydaje. Tak samo było z zamawianiem konserw lub innych posiłków, co do których wprawdzie były wymagane zgłoszenia naprzód, ale z drugiej strony zakontraktował ich Sokół tyle, że za tysiące porcyi dziś przyjdzie płacić... i oto rozsprzedaż na miejscu nie była prawie zorganizowana.

Ten nadmiar w zapasach żywności przydarzył się zresztą, trzeba przyznać, jako wielka niespodzianka. Przypuszczało się, że Kraków nie zdoła nakarmić tysiącznych rzesz; że będzie niedostatek, głód; tak sądzili wszyscy, nawet znający dobrze Kraków, gdzie faktycznie często widzi się, jak pierwszy lepszy, mały jaki zjazd, wycieczka przybyła do Krakowa, tak go zapełnia we wszystkich lokalach, a jest ich nie dużo, że nigdzie docisnąć się i niczego doprosić nie można. I gdzie się cały ten tłum stutysięczny gości, a zapewne i coś miejscowych, obżywił, to doprawdy, do tej pory jest zagadką, bo wszak kuchnia polowa akademickiego Koła T. S. L. i zbiorowy posiłek części Sokolstwa na boisku były drobiazgiem wobec całego zapotrzebowania. O ile też na tem doświadczeniu kasa Związku nieco ucierpi, o tyle za pocieszający można uważać objaw ten, że te wszystkie lokale, zdołały przygotować się, i że Kraków, wbrew pesymistycznej opinii o nim, potrafi obsłużyć nawet tak niebywały zjazd, jak grunwaldzki.

Mówiąc o akcyi żywnościowej i o konserwach, na których Związek zawiódł się nieco, t. j. co do ich zbytu, to była to pierwsza próba, więc nie godzi się jej krytykować. Ale kto wie, czy nie lepiej było tę rzecz inaczej obmyślić, jak były propozycye z niektórych Okręgów. Mianowicie poruczyć sposób i przeprowadzenie żywności samym Okręgom; n. p. jeden byłby miał konserwy, drugi wiózłby ze sobą już z domu inne środki żywności, trzeci urządziłby sobie kuchnię polową, wojskową, czwarty zamówiłby sobie gotowe posiłki u przedsiębiorcy w lokalu jakim, czy namiocie i t. p. Sprawność, przy umiejętnem ujęciu rzeczy przez Okręgi, nie byłaby ucierpiała, owszem skupionoby bardziej drużyny, niżli to było przy generalnej dostawie konserw, od których przeważna część Sokolstwa, bez przyczyny, ot z uprzedzenia, uciekała do miasta. Zarazem nastręczałaby się sposobność wypróbowania kilku rodzajów aprowizacyi, pewnej emulacyi w doborze środków i osiągnięcia wyników ich dla praktyki na przyszłość.

Jeżeli szło o to, aby ćwiczący znajdowali się, ile możności razem na boisku, nie tracili czasu, którego było mało rzeczywiście, i byli pod ręką, na zawołanie, — a czego w rezultacie nie osiągnięto, to i owe inne sposoby mogły być urządzone na boisku, czy na błoniach. Może natomiast byłyby one zastąpiły zarazem choć w części towarzyskie zebrania, których Zlot wcale nie dawał, a których przecież Sokołom za 3—4 dni pracy i trudów należało choćby na godzinę, dwie, nie odmawiać. W całej masie było takie zbliżenie trudnem, a wieczornica w starym teatrze, urządzona dla 200 osób nie zadowoliła wszystkich.

Jak pod względem żywności, tak i co do mieszkań Kraków wystarczył — ilościowo, bo w jakości były niedostatki, często rażące — zarówno w tych, o które się starał Komitet miejski, jak i sokolich. Kwatery gromadne, o ile w danych warunkach, wobec nieudzielenia budynków szkół średnich (nasza autonomiczna polska Rada szkolna krajowa!), przy odmowie sienników i pościeli wojskowej (znalazł się tylko jeden oficyał magazynu wojskowego, nie Polak, lecz zdaje mi się Czech, życzliwy nam, który na własną odpowiedzialność i narażając się, wydał część tych rekwizytów, a za co mu nawet nikt nie podziękował), a więc z rozścieleniem samej słomy, mogły pozostawiać chyba do życzenia, niektóre z nich, że za późno tę słomę zwożono, lub za mało jej na podłogę kładziono. Zresztą co do innych szczegółów, jak rozprowadzenia po kwaterach, dozoru i obsłużenia w nich — nie mam bliższych wiadomości ani nie słyszałem utyskiwań, niezawodnie więc kwatermistrze spełnili należycie swoje zadanie.

Mniej udało się ono drugiej sekcyi — kwaterunków prywatnych. Ta wyszła z założenia nawet bardzo skrupulatnego, bo pragnęła dla każdego zgłaszającego się nie tylko pośredniczyć w wyszukaniu mieszkania, ale zapewnić je. Ale skutkiem wycofywań się potem, lub wprost nie jawienia się reflektujących na wskazanych kwaterach a z drugiej strony napierania ofiarujących mieszkania, skutkiem stawiania wysokich cen (czasem aż do oburzenia), wreszcie skutkiem braku czasu i ludzi do obejrzenia i skontrolowania zgłoszonych mieszkań, nastąpiło w rozdziale ich, w urządzeniu i kosztach zamieszanie, niedokładność, tak, że nie dziwić się objawianym później żalom, skargom i niezadowoleniom. Nie przeczę, że można było umiejętniej zorganizować tę akcyę, ale powodzenie jej zależy jeszcze od czynnika drugiego, od zachowania się właścicieli mieszkań. Otóż stwierdzam otwarcie, że w przeważnej ilości wypadków właściciele wychodzili wprost na zarobek, nawet na wyzysk... Za łóżka, których w pokoju były trzy, cztery, brano po 10 K. za dobę, za sienniki, których leżało w izbie, nieraz w budzie kilka, kilkanaście — żądano po 3—5 K. dziennie za każdy. Mało było takich, którzyby policzali sobie tylko wyłożony koszt, a bezpłatnego ofiarowania mieszkań był jeden czy dwa fenomena. Nie wiem jak się wiodło w tym względzie komitetowi miejskiemu, który lokował inną publiczność, czy on jeśli nie gościnność, to przynajmniej lojalność także w tym stopniu znalazł, — nas uderzać musi ten objaw tylko co do Sokoła samego. Niewątpliwie większa część członków jego, bez zgłaszania w komisyi kwaterunkowej, mieściła u siebie różnych przybyłych, znajomych, rodziny, ale dlaczego reszta, kilkadziesiąt, choćby kilkanaście nie okazało jakiej takiej gościnności, niechby uprzejmości dla druhów, dla gości, których nazywamy najdroższymi? Objaw to smutny, a zarazem głębszy, trudno więc badać go dorywczo.

Brakiem, już przez nas samych zawinionym, było niedostateczne zaopiekowanie się, zajęcie wybitniejszymi gośćmi sokolimi, jak Czechami, Chorwatami, Amerykanami, Królewiakami i Poznańczykami, a przynajmniej ich reprezentacyami.

Słyszałem nieraz, gdy nasi Sokoli wracali z Pragi, Zagrzebia, Warszawy, Sosnowca, jak opowiadali, podziwiali te przyjęcia, to wyszczególnianie, towarzyszenie na każdym kroku, otoczenie wygodą i najlepszemi chęciami polskich gości; a my czy im dali chociaż trochę, jeśli nie wspaniałości, to bodaj troski gospodarskiej? Nie — nikt, ani ze Związku ani z Sokoła krakowskiego nie miał sobie tego poruczonego, co najwyżej ten lub ów przygodnie czem drobnem się przysłużył. Przecież hasło Zlotu nie mogło do nich wyrażać się temi samemi słowami, co do naszych druhów: znoś trud i niewygody, bo to twój obowiązek, lecz powinno było dodać do nich więcej starań i serdeczności. Przypominam sobie, jak dwie obce delegacye (sokole) chciały poinformować się, czy, jak i kiedy mają złożyć wieńce na niektórych pomnikach, chodzili, pytali — ja sam odsyłałem ich to tu, to tam — nie wiem, jak w końcu poradzili sobie.

Aby przepleść powyższe złe — czemś dobrem — z uznaniem podnoszę zlotowe boisko. Jest to zasługą komisyi budowlanej, że nadano mu tak odrębny i inny od dotychczasowych boisk wygląd, a to przez pomyślenie go i stworzenie nie tylko celowo we wszystkich szczegółach, ale jako całość architektoniczną i artystyczną. Szkoda tylko, że nie większe, ale i ja znów zadziwię się i zawołam: któż myślał, kto spodziewał się, że takie tysiące narodu cisnąć się do niego będą! Żal brał, gdy setki osób, dopytujących się o bilety, otrzymywały odpowiedź, że już ich nie ma — a wprost przykrem było, gdy całe masy już przy kasach na boisku odprawiano z niczem. Nikt temu nie winien był, a jednak sądzę — można było wpuszczać jeszcze na ten pas pomiędzy trybunami a właściwem boiskiem ćwiczących. Znowu nikt nie był wyznaczony do takich zarządzeń; nie były przygotowane jakieś bilety wypadkowe, dopiero później, pilnujący wejść na swoją rękę przepuszczali publiczność za byle jaką opłatą, ale bez porządku pod naporem cisnących się

tłumów, jednych, podczas gdy drugie odpierali z niczem. Powinno było i to być — jeżeli nie przewidziane, to w ostatniej chwili — na miejscu, odpowiednią wskazówką zarządzone. Należało wpuszczać publiczność do możliwych granic, nie ze względu już na dochód, ale że to zgromadzenie tłumów, to zainteresowanie ich Sokolstwem, przynosiło nam zaszczyt i chwałę! Jakże żałować można było, że jakiś naturalny teren, wzniesienie, nie dozwoliło tym wszystkim masom, które zostały na błoniach za obrębem boiska — przypatrywać się nam choćby z dala i niewygodnie. Jeżeli będziemy oceniali tę rzecz nawet ostro i ściśle — t. j., że miejsca były obliczone, to jednak były wypadki, które stanowczo powinny były być przez kogoś uwzględniane. Ja sam, nie powołany do tego, miałem sposobność pomódz kilkunastu gościom w zdobyciu jakich takich wstępów — a raz wobec kilku pań to rozpacz mię wzięła: przyjechały z daleka, gdzieś z Pomorza, były na polach Grunwaldu, wiozły stamtąd grudkę ziemi do Krakowa, nie widziały nigdy ćwiczeń sokolich — i powiedziano im, że już nie ma wstępu. Wydarłem z notesu kartkę, skreśliłem parę słów — i dałem im ją z pouczeniem, aby z nią szły — i że jeżeli przy wejściu trafią na kogo zasądnego lub znającego mój podpis, to im się uda. Nie wiem, czy się udało, bo przy jednem wejściu byłem sam świadkiem, jak nie wpuszczano nawet dzieci i kobiet, okazujących karty uczestnictwa, a więc należących do rodzin członków, i dopiero ja pouczyłem, że źle się robi.

W niedzielę przed południem, takich osób, wprost błagających o byle jakie miejsce, choćby do stania, było dużo; i cóż, na boisku kasa nie funkcyonowała, odsyłano do gmachu Sokoła, a tu żywej duszy nie było, któraby w takiej, czy innej sprawie poinformować, poradzić i zarządzić co mogła.

Czynności rozprowadzania po trybunach, wskazywania publiczności miejsc i nadzorowania porządku, były faktycznie doskonale kierowane i spełniane.

Odnośnie do samych ćwiczeń nie jestem kompetentny do omawiania ich fachowo — mogę tylko uczynić kilka spostrzeżeń. Oto mam wrażenie, pomimo zupełnego uznania dla tego zespołu ćwiczeń, jaki cechował ostatni Zlot, że jednak odczuwało się brak ćwiczeń przyrządowych. Czy taki sąd powstaje pod wpływem tradycyi poprzednich Zlotów naszych i obcych, czy pochodzi to z tej koniecznej premissy, że Sokolstwo — przy głębszych zresztą ideałach — jest jednak w swej codziennej praktyce Towarzystwem gimnastycznem, a więc w ogólnym popisie powinno ono bodaj chwilę, bodaj fragment tej ścisłej gimnastyki zaprodukować — nie rozstrzygam.

Dobrze, że w braku naszych ćwiczeń przyrządowych, wyszli z niemi Chorwaci, Czesi i Amerykanie. Były to jednak małe zastępy, 8, 8 i 5 ćwiczących; i występując każdy z osobna, ginęły na olbrzymiem boisku. Zapewne tylko względy etykietalne, jakimi powodowano się wobec gości, nie pozwoliły na to, żeby ćwiczenia te odbyły się równocześnie (tem więcej, że użyte były te same przyrządy — poręcze) w 3 punktach tak, że odrębności nie zatraciłoby się, a zyskało na rozmiarze i czasie. A brakło tego czasu bardzo, gdy pomyślimy, że odrzucono ćwiczenia ludowe kosą. Dlaczego to się stało, niewiadomo mi. Słyszę, że nie były należycie przygotowane; jeżeli tak, to naczelnik Związku miał racyę niedopuszczenia ich publicznie — ale w takim razie, dlaczego nie były przygotowane, skoro włożono je w program Zlotu i nakazano do wyuczenia, i czyja w tem wina? Przecież z chwilą zatwierdzenia ich, były one w zasadzie tak samo obowiązkowe, jak każde inne; te inne przerobiono po Gniazdach, dzielnicach, okręgach i na generalnej próbie ogólnej, a owe kosą miały się stać same doskonałemi?

Któż zaś był powołanym do tego obuczenia, bo wszak nie do samego stawania na czele, jak organa techniczne Sokoła, jakiemi są naczelnicy i grona nauczycielskie, związkowe, okręgowe i Gniazd.

Inni znów mówią, że ćwiczenia te wypuszczono z powodu braku czasu. Jeżeli to prawda, to, zdaniem mojem, sprawa nie dotyczyła jakiegoś szczegółu technicznego, ale całego ćwiczenia i to typowego, występu o głębszem znaczeniu, uchwalonego przez Wydział Związku, a więc powinna była być przedstawiona Prezydyum do zadecydowania, a przynajmniej do aprobaty, a wówczas może znalazłoby się było inne jakie wyjście.

Przykrą niespodzianką było odmówienie strzelnicy (krakowskiego Towarzystwa strzeleckiego), skutkiem czego zawodnicy, zaprawiający się w strzelaniu z Manlicherów — ograniczyć się musieli do użycia flobertów, co miało wpłynąć na wyniki, a również na wycofanie się wielu uczestników. Nie wiem, czy odmowa nastąpiła z powodów ściśle rzeczowych (niedostateczne urządzenie strzelnicy), czy odgrywały rolę i jakie poboczne względy. W każdym razie mam powód przypuszczać, że starania o uzyskanie strzelnicy były poczynione za późno, i że zawodu można było w ten czy inny sposób uniknąć, a przynajmniej zmianę warunków podać znacznie naprzód do wiadomości.

Osobny urok i wspaniałość przedstawiał pochód Sokolstwa, ten po głównym pochodzie — z Wawelu na błonia. Uważano go za moment podrzędny, poprowadzono bocznemi ulicami, nie było już prawie publiczności, tych nieprzerwanych szpalerów; zaledwie garstka widzów znalazła się przed parkiem Jordana, gdy Sokolstwo wracało w marszu prawdziwie wojskowym, defilując przed Wydziałem Związku. Sprawozdawcy urzędowi „Przewodnika“ nawet nie wspominają o tym powrotnym pochodzie, tylko o tamtym głównym, bo w tamtym było dużo uroczystości. I wiem, że trudno, prawie niemożliwem było wykonać tę część uroczystości inaczej, jak było; a jednak mam ciągle

żal, że nasz pochód nie przedstawił się publiczności właśnie z tempem takiego marsza ostrego, nieprzerywanego, pełnego energii, zamachu, i dającego widzenie służby sokolej, która może być kiedyś służbą narodową.

Do powyższych uwag, odnoszących się do sposobu przeprowadzenia Zlotu — dorzucę jeszcze zapytanie jedno: czy mamy dokładne cyfry z ćwiczeń wolnych i pochodu, bo one głównie dają nam obraz uczestnictwa w Zlocie — i czy daty te są zebrane, jeśli nie wedle Gniazd to przynajmniej wedle Okręgów? Z poprzednich Zlotów też takich szczegółów nie mamy. Wszak kwestyonarze przedzlotowe nie mogą być ścisłe, a liczby prawdziwe powinno się zebrać na miejscu — i to nie przez policzenie, kto łaskaw — ale drogą raportów, od naczelników Gniazd — czy od plutonowych począwszy — aż do naczelnika Związku, który ostateczny raport składałby prezesowi Związku. Organizacya taka ścisła i karna, na jaką pragnęlibyśmy się wyrobić, powinna wiedzieć co do człowieka — ilu nas było, a nie określać cyfrą „około“. A i do statystyki, do porównań, ocenienia siły i ruchu w Okręgach i t. p. celów, przydałoby się to. Ale u nas to tak: nawołujemy się, zachęcamy, nawet staniemy kupą, wcale pokaźną; lecz o porządku, dokładności nie ma mowy — zawsze pospolite ruszenie, jak za dawnych czasów. Wreszcie na zakończenie słowo do ogółu Sokolstwa: W drugim dniu stanęło do ćwiczeń wolnych o 600 (około!) mniej, jak w dniu pierwszym. Można kilkanaście, kilkadziesiąt usprawiedliwić; — ale ta reszta czy chciała sobie poświętować, czy nie wiedziała, że Zlot ogólny, to rozkaz stawania na dwa dni?

Za ostre byłoby tu słowo „dezercya“; ale fakt. że na ten najbardziej znaczący w Sokole rozkaz „baczność — do szeregu“ nie stanęło 20% druhów, jest objawem smutniejszym, aniżeli wszelkie inne zaniedbania i usterki.

STRZELANIE Z ŁUKU W JAPONII.

Zamierają stare obyczaje, zwyczaje i ćwiczenia, a powstają nowe. Jest to naturalny bieg rzeczy. — Zmiany te wywołuje w pierwszym rzędzie kultura i przez nią zmienione warunki życia tak jednostek jak całych ludów.

W wiekach średnich, w owych czasach ciągłych małych i wielkich wojen, zatargów rycerza z rycerzem, miasta z miastem, ćwiczenia wojenne z natury potrzeby własnej obrony były, że się tak wyrażę, koniecznością tak dla rycerza jak i mieszczanina. — Kwitły też wówczas tak wyrób broni jak i same ćwiczenia. — Z nastaniem spokojniejszych czasów podupadło jedno i drugie. Ze wszystkich dawnych „sportów“ wojennych, pozostały tylko w niektórych krajach nic nieznaczące resztki niby owych ćwiczeń, n. p. w Niemczech towarzystwa strzeleckie i walki „burszów“ na pałasze.

Jednym z najszlachetniejszych ćwiczeń zamierzchłych i średnich wieków było strzelanie z łuku, które w niezliczonych przypowieściach i opowiadaniach wysławiano.

Od Philokleta do Robin'a Hood'a, Wilhelma Tella u obcych, a u nas od Lisowczyków - Tatarów, Kozaków wreszcie takich Sienkiewiczowskich Muszalskich aż się roiło.

Widać, że i u nas tego rodzaju ćwiczeń nie zaniedbywano, o czem nawet świadczy powstałe ssąd przysłowie: „prosto jak z łuku strzelił“.

Strzelano też u nas wyśmienicie z łuku i późniejszej kuszy.

A dziś? Poszło wszystko w zapomnienie! Czyż nie należałoby tego wskrzesić, tem bardziej, że inne narody ćwiczenia te nadzwyczaj uprawiają, jako jedyne, oko i rękę ćwiczące a tem samem młódź do służby w obronie ojczyzny przysposabiające.

Uprawiają je w Belgii, Anglii, Francyi a z szczególnem zamiłowaniem w Japonii, gdzie tradycye starych Samurajów do dziś jeszcze nie wygasły.

Do dziś istnieją w Japonii wielkie zawody w strzelaniu z łuku, do czego rząd w dobrze zrozumianym celu wszelkich starań dokłada, by starodawne dla wyrobienia oka i pewnej ręki ćwiczenie, w pełni utrzymać.

Wszystkie wyższe zakłady naukowe posiadają własne strzelnice, gdzie młodzież w używaniu „Jumu“ olbrzymiego japońskiego łuku się ćwiczy.

Jak z przeszłości narodu japońskiego wywnioskować można, to łuki ich są najdoskonalszymi w świecie i stoją w stosunku do łuków innych narodów jak mauserowski karabin do skałkówki.

Podróżnik H. Heilman opowiada, że w podróżach swoich u szeregu dzikich ludów miał dość sposobności przyglądnięcia się używaniu łuku, nigdzie jednak nie spostrzegł takiej dokładności i precyzyi w używaniu go jak w Japonii.

Jeśli niektóre plemiona, jak Weddowie na Ceylonie lub górskie ludy Sumatry dokazują podziwu godnych czynów z łuku, to są to pojedyncze i szczególnie wyćwiczone jednostki. W Japonii zaś z pomocą „Yumi“ przy średniem wyćwiczeniu osięga prawie każdy dobre rezultaty, co na każdej japońskiej strzelnicy zauważyć można.

Konstrukcya i forma japońskiego łuku nadzwyczaj jest skomplikowaną i tłumaczy się tem, że dziś wielu wyrabiających tego rodzaju łuki w Japonii się nie znajduje. Sposób wyrabiania podają sobie spadkiem z ojca na syna. Przeważna ilość tego rodzaju łuków wyrabiana bywa w starej dawnej stolicy Mikada w Kyoto, które jeszcze dziś w wyrobie wszystkich rzeczy starej Japonii dotyczących pierwsze miejsce zajmuje.

W przeciwieństwie do wszystkich innych łuków, które kolistą łukową formę posiadają — japoński łuk w stanie wolnym (bez cięciwy) posiada nadzwyczaj dziwny wygląd — wygląd, który przez laika raczej za wszystko inne niż za łuk uznanym będzie.

Jest on wedle różnych sposobów krzywienia wyginany, wedle krzywień, ktore tysiąclecia ustalały i w doświadczenie praktyczne zebrane zostały, coś w guście skrzywień jak Bumerang.

Na szczególną uwagę zasługuje właśnie to, że łuk przy napinaniu całkiem się przegina zmieniając zarazem formę, przyczem — i skrzywienia stają się innemi. — Przy wszystkich tego rodzaju, niby łuk przedstawiających przyrządach, zakłada się strzałę w środku, przyczem obie połowy łuku są równe.

Inaczej się to przedstawia przy łuku japońskim. Tu strzałę umieszcza się nieco poza jedną trzecią napiętej cięciwy, licząc od dołu, przyczem obie części łuku są różnie skrzywione.

W równym stopniu, jak sam kształt, podziwu godnym jest materyał łuku. Podczas gdy inne ludy, łuk tylko z drzewa lub przynajmniej gatunku drzewa sporządzają, to „Yumi“ składa się z siedmiu różnych części.

Przyglądnąwszy mu się od strony strzelca, spostrzeżemy, że podzielony on jest na dwie części, zwane „Take“ (bambusowe prążki) w górnej i dolnej części, i „Naganiki“ (t. j. część główną łuku) środek. — „Naganiki“ czyli część środkowa składa się znów z pięciu obok siebie leżących płatów a to: z zewnątrz dwa płaty żółtawego drzewa — „Ki“ — potem dwa płaty „Take“, które prawdopodobnie w poprzek do włókien naginane bywa i w środku znowu — „Ki“. — Wszystkie te części spojone są bardzo silnym klejem, a potem, ewentualnie zaraz delikatnym sznurem lnianym owinięte i klejem pociągnięte. — Klej ten jest pewnym rodzajem smoły, w przyrządzaniu którego mają wielkie doświadczenie, a wytrzymałość jego jest wprost anormalną, jeśli on te trzynaście części składowych łuku nawet przy napinaniu w jednej całości utrzymuje. Wyginaniu pojedynczych części składowych łuku zapobiega prócz kleju misterne łączenie ich i zapuszczanie jedno w drugie tak, że przy najdokładniejszem oglądaniu pojedyncze części są niedostrzegalnemi, i trzeba dopiero widzieć z nowa wyrabiany łuk, by spojenia tych części z sobą módz rozpoznać.

W ten sposób skonstruowany łuk pociągają oni zewnątrz różnymi lakami, by go przed wpływem wilgoci zabezpieczyć. Jak różna, od ogólnie przyjętej, jest forma łuku japońskiego, tak różne jest też jego używanie.

Japończyk z ćwiczeniami łuku, łączy pewien szereg historyczno - konwencyonalnych ruchów, które wyglądają nadzwyczaj malowniczo stanowiąc zarazem pewną trudność w wyuczeniu się ich, które początkujący w tego rodzaju ćwiczeniach zazwyczaj bierze za ozdobne bezcelowe ruchy.

Powoli jednak okazuje się, że każde niby zbyteczne poruszenie ma oznaczony cel, by poszczególny mięsień napiąć i właściwe ułożenie strzały, ciała itp. dokonać.

Pojedyncze ruchy w tego rodzaju ćwiczeniach są następujące: łuk chwyta się lewą ręką w miejscu zaopatrzonem w skórzaną ochronę, podczas gdy dolny koniec tegoż opiera się z lewej strony o kolano.

Japończyk teraz bierze dwie strzały praworącz, wykonując niemi rozmaite poruszenia, które trudno obrazowo tu opisać, opiera z nich jedną końcem upierzonym o ziemię zwracając zarazem grotem ku dolnej części ciała, o którą ją opiera; drugą zaś kładzie na kciuk lewej ręki dzierżącej łuk, przyczem ją do łuku ugiętym palcem wskazującym lekko naciska — chwytając pomiędzy trzema umieszczonemi piórami, z których jedno stoi pionowo, dwa inne skośnie w dół.

Prawą ręką wprowadza cięciwę łuku w prostopadły rowek drzewca strzały, który jest tak wązkim, że owinięta nasmolonym lnem cięciwa wciska się w niego podtrzymując silnie strzałę.

Znowu parę ceremonialnych ruchów co do przyjęcia postawy, poczem prawa chwytem widełkowym obejmuje cięciwę tak, że kciuk pada od wewnątrz, a zginając go w pierwszym stawie paznokciem zwraca naprzeciw drugiego zgięcia dwóch średnich palców, które go obejmują, podczas gdy reszta palców jest lekko ugięta. Cięciwa spoczywa obecnie na średniej części kciuka — By właśnie tę część kciuka od silnego i bolesnego ucisku cięciwy poniekąd chronić, przywdziewają Japończycy trójpalczastą rękawicę z silnej zwierzęcej skóry. — Szczególniej przez grubsze wysłanie zabezpieczają oni część wewnętrzną kciuka. Wielu nawet z Japończyków posiada rękawice z drewnianym kciukiem na którym wprost od strony wewnętrznej znajduje się karbiaste wcięcie do zatrzymywania cięciwy. — Rękawice tego rodzaju, przy nauce strzelania do tarczy są dobremi, w praktycznem jednak użyciu są wprost niedogodnemi. W ten sposób uzbrojona ręka, chwyciwszy cięciwę sunie z dołu do góry po cięciwie aż pod strzałę, naciskając ją równocześnie palcem wskazującym do cięciwy. Następnie ugięta lewa wznosi łuk na wysokość szczytu głowy, opuszczając go zarazem podczas prężenia lewego ramienia na wysokość barku, poczem uginając i ściągając na wsteez poziomo prawą aż do dotknięcia prawego barku, napina całkowicie już poprzednio częściowo przez prężenie lewej naprężoną cięciwę a zarazem i łuk. W teoryi, ręka prawa winna podczas napięcia dotknąć prawego barku a łopatki zetknąć się z sobą, co jednak w praktyce rzadko się zdarza.

Po napięciu łuku spoczywa grot strzały na kciuku lewej łuk trzymającej ręki, której ułożenie przy strzale

właśnie największą trudność przedstawia. — Najmniejszy bowiem błąd pod tym względem odczuwa strzelec na sobie boleśnie, gdyż w chwili strzału cięciwa z gwałtowną szybkością i siłą uderza go w ramię tak, że często powstają nagłe nabrzmienia, o ile czasem cięciwa wprost skóry nie zmuśnie. By tego uniknąć, należy łuk spoczywający na mięśniu kciukowym trzymać wolno a nie kurczowo, podtrzymując go małemi palcami. — Jeśli bowiem trzymanie łuku jest dokładne, to łuk prostując się po strzale nagle i przeginając się w przeciwną stronę, wykonuje w ręce obrót naokoło, przyczem cięciwa uderzy lekko zewnątrz w ramię.

Tym sposobem unika się tylko bolesnego uderzenia cięciwy w wewnętrzną stronę ramienia.

W tego rodzaju ułożeniu do strzału celują Japończycy obu oczami, podczas gdy przywykły do strzelby europejczyk uskutecznia to z pomocą jednego oka.

Przy strzelaniu celowanie odbywa się zawsze z łuku (t. j. że położenie jego odgrywa tu główną rolę) nigdy zaś z końca grotu strzały, co jest właśnie największym błędem, który każdy początkujący popełnia. — Winno się zatem celować zawsze ponad strzałę z danego punktu łuku nad strzałą, nigdy zaś z jej grotu.

O autentycznych wynikach w tego rodzaju strzelaniu trudno coś z dawnych czasów naprowadzić. P. H. Heiland, by coś konkretnego pod tym względem odnaleść, udał się na specyalne badania do słynnej świątyni „Sangiusangendo“ w Kyoto w Japonii, jako słynnej strzelnicy starych Samurajów.

Długość owej świątyni w Kyoto wynosi 150 kroków, około 120 m. Strzelano tam wzdłuż długiej wąskiej i niskiej galeryi, co było nie małą przeszkodą w strzelaniu.

Strzała bowiem, by przebyć pewną dłuższą przestrzeń, musi wskntek swojej nie bardzo wielkiej chyżości zakreślić dość znaczny łuk lotu, co w tej galeryi było niemożliwem, albowiem strzały utykały w pułapie, gdzie do dziś dnia od wiekow setki z nich tkwią.

Kto bowiem chciał trafić w tarczę na końcu tej galeryi ustawioną, musiał użyć nadzwyczaj silnego łuku, któregoby żaden z dziś żyjących Japończyków napiąć nie zdołał

W dawnych wiekach uprawiali japońscy Samuraje strzelanie z łuku jako ważną część swojego codziennego zajęcia.

Młodzieniec japoński stał codziennie godzinami, nieraz przez całe lata, naprzeciw słomą wypchanego manekina, w którego szył strzałami, wzmagając codziennie liczbę strzał i biorąc coraz to silniejszy łuk, aż w końcu dochodził do tysiącznej a nieraz i większej Iiczby strzałów na dzień, wyrzuconych z łuku, któregoby żaden z dzisiejszych atletów nie był w stanie napiąć.

Jak opowiada p. Heiland, sam widział w owej świątyni w Kyoto łuk grubości ramienia dorosłego mężczyzny, który jak historya dowodzi używany był przez Samurajów.

Do dziś obok świątyni „Sangiusangendo“ znajduje się strzelnica z oddalonymi na 40 kroków tarczami, które sam podróżnik po strzelaniu naocznie oglądał, przyczem poza niemi około 150 kr. znachodził jeszcze strzały głęboko w ziemię zaryte. Zaznacza przytem, że dzisiejsze łuki japońskie są nadzwyczaj słabej konstrukcyi, tak że najsilniejszy z nich można z łatwością uginać

Strzały były z najtańszej i najgorszej sorty, po 10 sen. (20 feników) jedna, podczas gdy strzała doborowa do celnego strzelania używana kosztowała około dwóch marek.

Parę cyfr z życia tamtejszych towarzystw nie zaszkodzi przytoczyć.

Pewien prywatny klub, którego tylko niektórzy członkowie regularnie strzelanie to uprawiali, podczas gdy inni raz do dwu razy w miesiącu ćwiczyli, ustalił następujące reguły:

Podzielił on strzelców na ośm klas, z których każda klasa odrębnych rozmiarów tarcze posiadała na odległość 30 m i tak:

I.	klasa	tarcza	4	angielskie cale *)
II.	„	„	$4^1/_2$	„ „
III.	„	„	5	„ „
IV.	„	„	6	„ „
V.	„	„	7	„ „
VI.	„	„	8	„ „
VII.	„	„	10	„ „
VIII.	„	„	12	„ „

Na 60 kroków te same tarcze. Największa tarcza mierzy 30 ang. cali, na 120 m. 60 angielskich cali.

Porządek strzelania jest następujący:

Każdy strzelec musi oddać podczas zawodów 50 strzałów w pojedynczych seryach po dwa lub cztery strzały. Jeżeli z tych 50 strzałów osięgnął 20 lub więcej strzałów, przechodzi do wyższej klasy; jeżeli osięgnął 30 lub więcej postępuje o dwie klasy wyżej. — Po osięgnięciu 12 do 14 strzałów pozostaje w tej samej klasie, przy 11 lub mniej trafionych strzałach schodzi do niższej klasy.

Dobrzy strzelcy trafiają z łuku maleńką 4 cale wynoszącą tarczę, prawie za każdym strzałem.

Nauczyciel i cycerone p. H., starszy człowiek Samuraj, trafiał za każdym prawie razem w papierek nieco większy od pięciomarkówki. Uderzenia strzał są nadzwyczaj silne mimo iż posiadają one tępe groty. Zagłębiają się przy chybionym strzale w drewniane ochrony, tak, że z trudnością się je wydobywa. Prawdziwa

*) 1 cal angielski = 2·54 cm.

strzała z stalowym grotem zagłębia się około dwa a nieraz i więcej cali w drzewo.

Tego rodzaju strzały na kozły i pomniejszą dziczyznę działają z tą samą siłą zabójczą co kula.

W czasach Samurajów strzelano na wroga nieraz z odległości 200 m. Na tę odległość przebijała jeszcze strzała Samuraja lekką zbroję.

Jak daleko strzała może lecieć, trudno dokładnie ustalić. P. Heil przytac a, że starszy człowiek, jego nauczyciel, z łatwością strzałę na 400 do 500 m. wysyłał — co dowodzi, że i poza te granice chyba z łatwością przejdzie. Rozumie się, że przy strzelaniu z łuku na dalsze odległości ważną rolę odgrywa kształt strzały jak i siła łuku.

W tego niby pojedynczego rodzaju konstrukcyi strzały, wielką rolę odgrywa delikatne techniczne wykończenie jej, które nieznającemu rzeczy, jest niedostrzegalne. — Japoński łucznik, płaci nieraz dwie do czterech marek za strzałę, która dla niewprawnego oka niczem się od strzały za 20 do 40 feników nie wyróżnia.

Najdokładniej uwidacznia się ta różnica podczas strzelania, gdzie pierwszej jakości strzały doprowadzają do pewnych wyników, podczas gdy tanie i niedokładnie wykonane wciąż chybiają.

Główną zasadą przy wyrobie dobrych strzał jest dokładne ułożenie punktu ciężkości, tudzież jak najdokładniejsza prostość drzewca, którą się osięga tylko z pomocą ognia, ponad którym, nadający się na strzałę cienki bambus rozgrzewa i do prostości doprowadza. Nie mniej ważnem jest rozmieszczenie upierzenia strzały, które się z szerokich czaplich lub orlich piór składa.

Przy doborowych strzałach upierzenie ułożone jest w linię spiralną (ślimakowato) tak, że strzała podczas lotu wykonuje ruch obrotowy około własnej osi.

Tarcze do strzelania sporządzone są z drewnianego pierścienia, pokrytego silnym japońskim papierem, a to by nie uszkodzać strzał.

Tarczę ustawia się przed wzgórzem piasku tuż nad jego powierzchnią.

Początkujący rozpoczynają naukę z odległości 2 m. naprzeciw wielkiej tarczy z słomy sporządzonej, okolonej na wzdłuż ochroną w rodzaju beczki. — Zresztą, każda wiązka słomy i strzała bez upierzenia oddaje te same usługi w ćwiczeniu.

Strzelanie z łuku oprócz wyrobienia oka wpływa dodatnio na rozwój mięśni rąk, piersi, plec i przegubu lędźwiowego, oraz na proste trzymanie ciała, daje sposobność do rozwijania elegancyi i gracyi ruchów, wskutek czego nie należałoby go u nas jak dotychczas po macoszemu traktować, i co najrychlej w życie wprowadzić, jak to oddawna uczyniono w Belgii, Francyi, Anglii, tem bardziej, że nadaje ono się także wybornie i do ćwiczeń dla kobiet.

Dla tych też samych przymiotów uprawia go w Japonii z równym zapałem i zamiłowaniem młódź żeńska. *B. W.*

Z OSTATNIEGO SEJMU SOKOLEGO.

Nasz Sejm sokoli o tyle możnaby porównać z krajowym, że podobnie jak tamten nigdy na nic nie ma czasu, zawsze trwa zbyt krótko a sesya jego kilkugodzinna nie pozwala wyczerpać dyskusyi i dotrzeć głębiej do rdzenia spraw. Zaledwie mowcy rozgrzeją się, zaledwie z pod skorupy rzeczy małych i codziennych zaczną dobywać się sprawy istotne, poważne, trzeba kończyć i rozjeżdżać się do domu. I jeszcze jedno porównanie (zresztą kulawe — jak każde): oba sejmy boją się sięgnąć w głąb własnych trzewiów, w głąb organizacyi. Sejm Krajowy ma swą reformę wyborczą, Sokolstwo określenie swych zadań i ostatecznych celów, odraczane wiecznie, zepchnięte na ankietę, której nigdy doczekać się nie można.

Tak było i z ostatnim walnym zjazdem delegatów. Po wyczerpaniu zlotowem nie zapowiadał nic ciekawego jego porządek dzienny, przygotowany nieco niedbale, właściwie całkiem nieprzygotowany i sprawozdanie bezbarwne, rozesłane w ostatniej chwili.

Że mimo to obrady ożywiły się ku końcowi, zasługa to nie tylko wielu dobrych mowców ale i tematów, które wreszcie porwały umysły i serca.

I tak na pierwszy plan wysunęła się sprawa gniazd włościańskich i udziału ludu w sokolstwie — wywołana wnioskiem dotyczącym stroju sokołów chłopskich. W dyskusyi tej czuć było zmaganie się na serca i dobre porywy a mowcy szli o lepsze w tem, w jaki sposób ściągnąć do naszych szeregów te masy siermiężne i rolne i jak przekonać je, że ich za braci uważamy i z otwartemi czekamy rękoma. To, że uchwalono, aby lud w Sokolstwie nosił swe stroje chłopskie, świty i płótnianki jest też tylko potwierdzeniem poprzednich uchwał, zupełnie słusznem zresztą, bo włościaństwu nie wolno rabować jego etnograficznego stroju, jego kmiecej, piastowskiej sukmany.

Niemniej ważne uchwały dotyczyły zaprowadzenia obowiązkowej nauki strzelania i ułatwienia gniazdom w zakładaniu prawidłowych strzelnic. Sprawa ta sięga głęboko w naszą organizacyę i zadania sokole, które niewątpliwie wymagają jak największej i jak najbardziej wyćwiczonej sprawności jednostek i drużyn. Że zaś społeczeństwo o tem myśli i o to się troszczy — na to najlepszym dowodem powstanie w ostatnich dniach we Lwowie Towarzystwa strzeleckiego, które niezależnie od Sokoła wzięło sobie za zadanie kształcić młodzież i starszych w strzelaniu i obchodzeniu się z bronią. Ten fakt powinien stać się poważnem *memento* dla Sokolstwa i jego poszczególnych towarzystw, aby tego tak poważnego działu

ćwiczeń nie zaniedbało i nie wypuściło ze swej pamięci podobnie, jak się to już stało z wielu gałęziami sportów i ćwiczeń fizycznych, które wszystkie w Sokolstwie powinny mieć swą siedzibę i ostoje.

Naturalnie nie brakło też i na naszym sejmiku dysonansów. Mniejsza z tem, że krytykowano zlot, zanim Wydział, czy grono związkowe złożyły o nim swe fachowe sprawozdanie, że po tak podniosłym nastroju, jaki wywołał — chciano wdrożyć „postępowanie dyscyplinarne“ (co już wyglądało na żart karnawałowy) — i to przeciw niewiadomym winowajcom. Ciekawsze jednak momenty dała dyskusya o pominięciu ćwiczeń kosą w programie zlotu. To, że uchwalono żal, iż się nie odbyły, jest słusznem. Żal ten czuł każdy, żal tem większy, że gdyby Związek umiał był pojąć pierwotne propozycye występu dwu barwnych grup włościańskich (jak to pierwotnie układano) — to ten występ zmieniłby się w prawdziwy tryumf dla sokolstwa i dla ludu. Największe jednak narzekania padły na przewlekanie próby, na wytrzymanie zbyt długie ćwiczących i kobiet. A już klasycznem wprost było odezwanie się jakiegoś delegata, „że on na drugi zlot i sam nie pójdzie i dzieciom swym nie da ćwiczyć“. Ejże druhu delegacie, żal mi twego wygodnego brzucha i śmiałbym się z tego, gdyby nie to, że takie powiedzenie wydało mi się czemś smutnem i upokarzającem. Ktoś nazwałby je może warcholstwem naszem staropolskiem, cóż kiedy podobne zdanie czytałem także w fachowym dodatku do Przewodnika, jako konsekwencyę „fachowej oceny Zlotu“ — a wobec takiej fachowości zamilczeć lepiej.

Naturalnie nie brakło i dyskusyi o owej nieśmiertelnej „trójcy“ pochodowej, a więc czy prezes gniazda ma iść przed swym oddziałem względnie towarzystwem w pochodzie, czy w plutonie honorowym. Przypomniały mi się czasy humorystycznej polemiki: hawelok czy peleryna. Naprawdę jednak niewinny ten figiel kryje w sobie poważniejsze jądro sprawy. Czem jesteśmy, czy organizacyą obywatelską, czy formacyą jakby wojskową, co wyobrażamy w pochodzie: szereg korporacyi i „turnvereinów“, czy też zwartą celową organizacyę, do czego zaprawiamy Sokolstwo, do reprezentacyi, czy celowo do łączności, znoszenia trudu, karności i sprawności.

Rzecz tę czuje i rozumie w sokolstwie wielu — jednak nie wszyscy. Znowu więc potrzeba rozstrzygnięcia ankiety, o ile jej już w duszach ludzkich nie rozstrzygnął nasz odwieczny pęd i dążenie niczem nieprzytłumione.

I byłaby to sprawa — jak powiadam w pozorach śmieszna czasem — ale w głębi dość znacząca, przeszła spokojnie jak inne, gdyby nie ten ciągły antagonizm, jaki w niej tkwi od dawna i od czasu do czasu zaznacza się pomiędzy naszymi sprawami technicznemi a administracyjnemi, zwłaszcza na prowincyi. Wydział — grono — prezes — naczelnik — dobrze jeśli w zgodzie i w szlachetnej emulacyi o dobro sprawy — gorzej jeśli jak dwa słońca zazdroszczą sobie powagi i znaczenia. — Ten nieszczęsny dualizm podobnie jak w naszej szanownej Monarchii, podobnie jak na powiatach, paraliżuje nieraz wiele i prowadzi do niepotrzebnych konfliktów, czego jaskrawym dowodem niesmaczne odezwanie się jakiegoś niefortunnego delegata — prezesa na ostatnim zjeździe. Dla ludzi nie będących ani prezesami, ani naczelnikami — sprawa to zbyt drobiazgowa i nudna a każdy życzył sobie w głębi duszy, aby ten dylemat, o ile on wogóle tu i ówdzie istnieje, raz wreszcie rozwiązano, a jęto się właściwie tej pracy, która nas wszystkich do życia powołała.

Mimo jednak tych dysonansów — powtarzam — ostatni Zjazd delegatów miał przebieg poważny i tylko życzyćby sobie należało, aby przygotowanie porządku dziennego objęło głębiej sprawy bieżące a między innemi nie cofało się przed postawieniem sprawy naszej wewnętrznej organizacyi. Musimy raz wreszcie uświadomić sobie wszyscy, czem jesteśmy, czy tylko zrzeszeniem się towarzystw gimnastycznych, czy także placówką narodową, świadomą swych dróg i ostatecznego, choć może dalekiego celu.

Idem.

SPRAWY OKRĘGU I.

Okólnik.

Wydział Związku nadesłał nam wykaz zaległych wkładek. Na 45 Gniazd zalega aż 35 z należytościami, które były płatne dnia 1. kwietnia b. r. Wzywa się usilnie d. d. Prezesów i Skarbników wymienionych poniżej Towarzystw, aby wykazane kwoty bezzwłocznie uiścili. Należy zrozumieć, że wszyscy tworzymy Związek, że sami te opłaty uchwalamy, i że one dają podstawę dla wszelkich funkcyi tegoż Związku. Nie dbając o spełnienie tego obowiązku, nie dbamy o samych siebie i zaprzeczamy sami sobie.

Ten stan rzeczy jest szczególniej dla nas przykry, gdyż z zestawienia wynika, że Okręg nasz i w największej ilości Gniazd i w najwyższej sumie z temi wkładkami zalega.

Biała	124·—
Bielsko	51·—
Bieńczyce	2·20
Bochnia	225·—
Bogumin dworzec	30·—
Cieszyn Śl. austr.	143·—
Dąbrowa Śl. austr.	50·—
Dobczyce zal.	140·—
za rok 1910	91·—
Dziedzice Śl. A. zal.	160·—
za rok 1910	40·—

Frysztat Śl. A.	60·—
Janowice	2·70
Jaworzno	225·—
Kalwarya	60·—
Karwina Śl. A.	69·—
Kęty zal.	62·—
za rok 1910	104·—
Łąki Śl. austr	26·—
Michałkowice zal.	28·—
za rok 1910	35·—
Mogiła zal.	2·80
za rok 1910	2·80
Mszana	34·—
Niem. Lutynia Śl. A. zal. . . .	40·—
za rok 1910	41·—
Niepołomice	73·—
Nowy Targ	148·—
Orłowa Śl. A. zal.	60·—
za rok 1910.	60·—
Oświęcim zal.	30·—
za rok 1910	50·—
Podgórze	187·—
Siersza wodna	9.90
Skawina	50·—
Sucha	137·—
Trzebinia	54·—
Wadowice	220·—
Wędrynia Śl. A.	31·—
Zakopane	151·—
Zator	24·—
Żywiec zal.	200·—
za rok 1910	206·—
Myślenice	94·—

Z Wydziału Okręgu I.

Posiedzenie Wydziału Okręgowego odbyło się dnia 11. grudnia 1910. w Krakowie o godz. 9-tej, t. j. na godzinę przed zwołanym na tenże dzień Zjazdem Delegatów okręg.

Obecni: Zastępca przewodniczącego d. Dębicki, i dd. Christ, Galicz, Dr Malec, Michalski, Dr Rowiński, Ruciński, Świderski, Szaynowski, Usiekniewicz.

Usprawiedliwili nieobecność d. prezes Turski, L. Zwoliński i Dr Emilewicz.

I. Protokół z poprzedniego posiedzenia z dnia 30. grudnia 1909 odczytano i przyjęto.

II. Od sprawozdania z czynności za czas od ostatniego posiedzenia 30 grudnia 1909, odstąpiono ze względu, że okres ten obejmuje cały rok 1910 — a więc wejdzie już w całej dokładności do sprawozdania rocznego, które wkrótce będzie zestawione.

III. Sprawozdanie *Redakcyi Przeglądu Sokolego* odroczono do posiedzenia po Zjeździe Delegatów, celem wysłuchania ewentualnych życzeń i poleceń tego Zjazdu, i zastosowania się do nich.

IV. Z powodu upływu 3-lecia ustępują z Wydziału dd. prezes Turski, wiceprezes Dębicki, i członkowie Niemczynowski, Ruciński, Świderski, Usiekniewicz.

Gdyby Zjazd dzisiejszy żądał listy nowych kandydatów — zgodzono się zalecić do wyboru tych samych z tą zmianą tylko, że d. Świderski zaproponował na swoje miejsce d. Prochaskę.

V. Uchwalono przeprowadzić dochodzenie w sprawie nieścisłego wypełniania obowiązków przez kilku naczelników Gniazd podczas uroczystości poświęcenia sztandaru Sokoła w Sierszy dnia 12. czerwca b. r.

VI. Co do rażących zaległości Gniazd w płaceniu wkładek do Związku i Okręgu żąda d. Malec obmyślenia skuteczniejszych środków, gdyż obecnie stosowane nie wystarczają. D. Galicz radzi wpływać na Towarzystwa przez dzielnice.

W dalszszej dyskusyi stwierdzono, że dzielnice mają tylko zakres techniczny, a interwencya naczelników nie zawsze byłaby możliwą i odpowiednią,

D. Szaynowski stawia wniosek, aby członkom Wydziału oddać pod nadzór po kilka sąsiednich Gniazd; t. j. że każdy członek będzie Towarzystwa te pilnował, nadto używał wszelkich odpowiednich środków i zarządzeń do ściągania wkładek i innych należytości, wypływających ze statutów i uchwał Związku i Okręgu.

VII. D. Ruciński wnosi, aby dzisiejszemu Zjazdowi przedstawić wniosek na urządzenie w r. 1911 Zlotu okręgowego o typie doraźnym i z tą nowością, aby w Zlocie wzięły udział Okręgi I. i II. Uchwalono.

Na tem posiedzenie zakończono.

OD REDAKCYI.

Numerem tym (opóźnienie kilku ostatnich i w skutek tego wydanie ich zbiorowo — usprawiedliwiliśmy w poprzednim numerze), kończymy drugi rok *Przeglądu Sokolego.*

Wychodził on jako dwutygodnik; obecnie od 1. stycznia 1911 będzie wydawany jako miesięcznik.

W imię ogólnych potrzeb Sokolstwa, a tylko w małej części jako organ dla urzędowych wiadomości, podjął Okręg krakowski to wydawnictwo. Kto czytał nasze pismo pilnie, — kto zechciałby przerzucić dwa skończone roczniki, przyzna, że omawialiśmy ważne i aktualne sprawy, poruszali nowe kwestye i zagadnienia, dając do nich często inicyatywę i bodźca.

Postawiwszy sobie za zadanie wpojenie w Sokoła zasady, że nie dość żywić uczucia patryoty-

zmu i głosić zapalne hasła, ale że trzeba myśleć i dążyć, choćby powoli, stopniowo ku realizacyi ich — wskazując na konieczność uczynienia Sokoła z instytucyi humanitarnej i wychowawczej organizacyę silną i stałą, z aktualnym celem i potrzebą — idziemy w tym kierunku konsekwentnie i wytrwale.

W dążeniu tem nie zapoznajemy podstaw i zbawiennego a codziennego działania, jakie od początku Sokolstwo sobie założyło — to znaczy racyonalnej gimnastyki, sportów, różnych działów ćwiczeń fizycznych — propagując je, ogłaszając nowe sposoby i wzory w artykułach i przykładach fachowych.

Zawsze zaś w wypowiadaniu naszych poglądów byliśmy otwarci, nie zważając, czy podana myśl lub sąd będą popularne, czy dogadzają panującym prądom, czy poczyta je kto nawet za ostrą krytykę.

Dla podtrzymania wydawnictwa oddaje Okręg I. prawie cały swój fundusz, bo dotąd dopłacić musiał $1^1/_2$ tysiąca koron. Czyż odnieśliśmy sukces moralny?

Tu i owdzie odzywa się głos zgody z nami, — często w wynikach pośrednich pojawia się ta nasza robota, czasem opinia ogólno-sokola przychyla się do pewnego szczegółu, poruszonego przez nas — i to może być zachętą dla nas do dalszego postępowania obraną drogą.

A czy mieliśmy poparcie?

W Okręgu nałożyliśmy obowiązek przymusowego pobierania przez Towarzystwa małej liczby egzemplarzy (5% ilości członków) — i wysyła się je — ale przy całorocznej niemal zaległości tej obowiązkowej prenumeraty.

Spodziewaliśmy się przez te dwa lata zdobyć ten mały nieznaczny tryumf, by każde Gniazdo, ile ich jest w innych Okręgach, zaabonowało chociaż jeden jedyny egzemplarz, kosztem 3 K. rocznie — jeśli nie z życzliwości, nie dla pomożenia pracy — to może z ciekawości... i oto 100 Gniazd nawet nie wie, że jakieś pismo usiłuje pogłębić ideę Sokolą, dodać jej nowych zadań i form, że tym staraniom należy się bodaj pozorne zainteresowanie.

Jakżeż mamy się w 220 siedzibach porozumiewać? Wszak jeden na rok Zjazd delegatów nie wystarcza na to, wszak nie doszliśmy do takiej już doskonałości, że już nic nowego nie mamy sobie wypowiedzieć — ani też wszystkiego nie obejmie urzędowy organ Związku, *Przewodnik gimnastyczny*, który kto wie, czy nie doznałby tego samego losu, gdyby nie był rozdawany bezpłatnie...

Wreszcie co do współpracownictwa, to prócz kilku druhów, którzy stale zasilają pismo swymi artykułami, dobrą wolą, wiedzą i bezinteresownie, za co na tem miejscu składamy szczere podziękowanie — nikt z dalszych nie poczuwa się do obowiązku ani chęci wyrażenia swoich poglądów, podania nowych myśli, wypadków w sprawie sokolej, nas wszystkich obchodzącej.

Taką smutną refleksyą kończymy rok stary, żywiąc przecież wiarę, że się to zmieni na lepsze! I w tej nadziei — ten dzisiejszy numer wysyłamy do wszystkich Gniazd sokolich, na przypomnienie o nas i na to — aby im przesłać z Nowym Rokiem najlepsze życzenia —

pozdrawiając braterskiem

Czołem!

Redakcya „Przeglądu sokolego“.

Z TOWARZYSTW.

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA SZTANDARU „SOKOŁA“ BYTOMSKIEGO Z GÓRNEGO ŚLĄSKA odbyła się w dniu 25. września b. r. w klasztorze OO. Karmelitów w Czernej koło Krzeszowic.

Już wczesnym rankiem tego dnia liczne drużyny Sokolstwa z Górnego Śląska, ich rodziny i mnóstwo gości, jak również drużyny z Królestwa Polskiego i Gniazd naszego Okręgu zjechały się niemal wszystkimi pociągami porannymi do Krzeszowic, gdzie ich witał Sokół miejscowy z prezesem Dr Wróblem na czele. Każdy nowy pociąg, wiozący gości, witały Kszeszowice licznymi strzałami moździerzowymi. Domy mieszkańców suto były dekorowane flagami o barwach narodowych i odpowiednimi napisami.

Uroczystość tą uświetnili swą obecnością jako ojciec chrzestny Prezes Związku Sokolego druh Dr Fiszer ze Lwowa, dalej Prezes Okręgu I. druh Wł. Turski, zaś kapelan „Sokoła“ krak. O. Janicki przybył uproszony przez „Sokoła“ bytomskiego, by wygłosić kazanie podczas uroczystości poświęcenia.

Na uroczystość poświęcenia sztandaru sokolego, pierwszego na Górnym Śląsku w ogóle, wydało Prezydyum naszego Okręgu rozkaz do Gniazd położonych blisko Krzeszowic do wzięcia jak najliczniejszego udziału tak w samem poświęceniu, jak również w ćwiczeniach publicznych, które się odbyć miały popołudniu na plantach krzeszowickich.

Wezwania do obesłania tej uroczystości otrzymały Gniazda: Bochnia, Brzeszcze, Chrzanów, Jaworzno, Kraków, Oświęcim, Podgórze, Szczakowa, Siersza wodna i Trzebinia. Ponieważ zaś w ostatnich czasach ruch wycieczkowy pieszy w naszym Okręgu nieco się ożywił, więc i tym razem nie pominięto wstawić w program tej wycieczki pochody piesze do miejscowości, gdzie uroczystość odbyć się miała.

Podzielono zatem tych 10 Gniazd na dwie grupy które dojeżdżając do wyznaczonej im stacyi kolejowej, dalszą drogę odbyć musiały pieszo do Czernej. Porządek wycieczek pieszych naznaczono jak następuje: Grupa I. Gniazda: Kraków, Bochnia, Podgórze. Wyjazd tych Gniazd w dniu 25. listopada o godz. 5·38 rano z Krakowa do stacyi kolejowej „Rudawa“. Stąd pieszo przez Pisary-Siedlec do Czernej. Prowadzący d. Holoubek z Krakowa.

Grupa II. Gniazda: Trzebina, Siersza-wodna, Chrzanów, Jaworzno, Szczakowa, Oświęcim i Brzeszcze. Wyjazd tych Gniazd tego samego dnia jak grupy I. był tak obrany, by zdążyć do stacyi kolejowej Trzebinia na godzinę 6·16 względnie 7·52 rano. Stąd pieszo przez Myslachowice — Psary na przełaj do Czernej. Prowadzący d. naczelnik Skupień z Chrzanowa.

Prócz tego jako grupę III. uproszono II. Okręg z Zagłębia Dąbrowskiego, któremu oznaczono wyjazd z Granicy o godz. 6·55 rano, gdzie przybyli na godz. 7·52 rano. Stąd

pieszo przez Karniowice — Miękinia do Czernej. Dowództwo oznaczył Okręg II. Polecono Gniazdom, że na wycieczkę pieszą iść mają wyłącznie tylko członkowie ćwiczący i młodzi druhowie, zaś starsi i nie ćwiczący dojeżdżają do Krzeszowic. Na dworcu w Krzeszowicach zbiórka przybyłych drużyn i uszykowanie do uroczystego pochodu. W Czernej połączyły się obie drużyny t. j. wycieczki piesze i uczestnicy uroczystego pochodu.

Wycieczki piesze według powyższego podziału udały się w zupełności i to pod względem wytrwałości druhów jak też co do udziału, gdyż w grupie pierwszej brało udział 24 druhów, którzy przebyli przestrzeń $8^1/_2$ kilometra w pięciu kwandransach, w grupie drugiej brało udział 26. druhów idąc 18 kilometrów 3 godziny 35 minut a wreszcie grupa trzecia liczyła 37 druhów, idąc 16 kilometrów 3 godziny 10 minut.

Ponieważ grupa pierwsza zdążyła najwcześniej do Czernej i miała dość czasu do dyspozycyi, udała się na spotkanie uroczystego pochodu, które nastąpiło pod lasem klasztornym w Czernej, gdzie się przyłączyła do uroczystego pochodu. Inne dwie grupy zdążyły wprost do klasztoru już podczas nabożeństwa.

Zaznaczyć należy, że podobnych wycieczek pieszych winno się więcej w Okręgu organizować, gdyż wyrabiają one nie tylko bystrość oryentacyi w danej okolicy — lecz nadto sprawiają pewną przyjemność uczestnikom. Wspólne takie wycieczki dają sposobność do poznania rodzinnego kraju i pamiątek, choćby to były pamiątki mniejszej wartości, lecz w każdym razie przyjemne i miłe dla każdego uczestnika

Wypada mi tu jeszcze jeden szczegół czysto sokoli podnieść, a mianowicie niespełnianie rozkazów wydanych przez wyższe władze sokole, które miejsce miało na owej uroczystości. Widziałem w Czernej druhów młodych, ćwiczących, Sokoła z Trzebini, Szczakowej i Oświęcimia, którzy w zaleconej wycieczce pieszej nie brali udziału, tylko wprost do Krzeszowic koleją przybyli, zaś Jaworzno wcale żadnego delegata nie przysłało — choć na poświęceniu ich sokolni uczestniczył Sokół bytomski w liczniejszej delegacyi z swoim prezesem na czele. Znać, że pod względem karności sokolej będzie musiał Okręg ostrzejsze środki wprowadzić w swe regulaminy i przepisy, by nareszcie przełamać tę obojętność i niezrozumienie w spełnianiu wydanych poleceń i rozkazów.

W czasie nabożeństwa w kościele zebrali się wszyscy druhowie ćwiczący pod dowództwem d. Skupnia i wraz z orkiestrą Sokoła krak. udali się do Krzeszowic celem odbycia prób do ćwiczeń, które odbyć się miały na publicznym występie popołudniu. Koło godziny trzeciej popołudniu powrócił dopiero uroczysty pochód z nowo poświęconym sztandarem z Czernej, a również w tym czasie i próby ćwiczeń do końca dochodziły.

Na czele pochodu jechała liczna banderya w strojach krakowskich, prowadzona przez prezesa Sokoła miejscowego za nią liczne stowarzyszenia z Górnego Śląska z swoimi sztandarami, delegacye cechów i wielu pokrewnych towarzystw, następnie kroczył dzielny „Sokół“ bytomski z swoim sztandarem i nareszcie inne Gniazda z Śląska górnego a za temi dopiero szli Sokoli z Królestwa i nasi z Okręgu I. Pochód liczył z górą 1000 osób.

Po ustawieniu się w Rynku krzeszowickim zarządził prezes „Sokoła“ bytomskiego ślubowanie chorążego na nowy sztandar — po któréjto ceremonii odbyła się defilada całego pochodu przed nowym sztandarem i władzami sokolemi.

Po krótkim posiłku uczestników pochodu rozpoczął się publiczny popis o godzinie 4·30 po południu zamiast, o 3-ciej jak było programem oznaczone — lecz spóźnienie nastąpiło z powodu dalekiej drogi i nieco długiego szykowania na rynku krzeszowickim.

Ćwiczenia na ogół wypadły zadowalająco, choć mogły wypaść lepiej.

Na program występu publicznego złożyły się:

ćwiczenia wolne (73 druhów)
„ maczugami (17 druhów),
„ lancami (17 druhów)

wszystkie ze Zlotu grunwaldzkiego. Dalej ćwiczył zastęp na poręczach, ćwiczenia przeważnie stopnia wyższego, następnie ćwiczenia laskami druhiń krzeszowickich w liczbie 8 (dość słabo).

Po ćwiczeniach pań wkroczyło na boisko 21 druhów z Zagłębia i powtórzyło składnie 5 obrazów ćwiczeń wolnych mazowieckich, znanych nam ze Zlotu grunwaldzkiego. Na zakończenie popisu, już o zmroku druhowie z Krzeszowic ćwiczyli jeszcze przy oświetleniu bengalskiem piramidy wolne, na koniu i poręczach.

Na tem zakończyła się cała uroczystość, która swoim serdecznym i nadzwyczaj rodzinnym, sokolim charakterem pozostawiła wszystkim uczestnikom niezatarte miłe wspomnienia.

Niemożliwem jest, abym nie wspomniał o ofiarodawcy tego sztandaru, któremu jesteśmy winni podziękę wszyscy ci, którzy byli uczestnikami tej uroczystości a w pierwszym rzędzie „Sokół“ bytomski za wspaniały dar.

Jest nim przezacny prezes Sokoła bytomskiego druh Michał Wolski wraz z swą małżonką, czcigodną Polką i krzewicielką ideałów sokolich.

Czołem a cześć im! *G. Holoubek.*

SIERSZA. Sokół tutejszy łącznie z Kołem T. S. L. uczcił w niedzielę dnia 23. października 1910 wiekopomne zwycięstwo polskiego oręża na polach Grunwaldu.

Uroczystość zaczęła się solennem nabożeństwem w kościele, gdzie zebrały się szeregi sokole, Koło T. S. L., straże ogniowe ochotnicze, sfery urzędnicze z rodzinami, górnicy i wielka rzesza robotnicza. Podczas nabożeństwa, na chórze odegrała na skrzypcach szereg utworów p. Mehofferowa.

Po ukończonem nabożeństwie, odbył się pochód naszego Sokolstwa ze sztandarem, w którym wzięła także udział partya socyalno-demokratyczna.

Po południu odbyło się uroczyste ustawienie krzyża pamiątkowego, poprzedzone przemówieniem Dr. Wróbla z Krakowa. Mowca skreślił genezę walk plemion słowiańskich i germańskich, a następnie z zakonem Krzyżackim, w barwnych słowach rozwinął przed zebranymi opis bitwy grunwaldzkiej i przedstawił drogi, jakie dziś stoją przed społeczeństwem polskiem w pracy nad uświadomieniem i oświatą ludu. Zabrał głos jeszcze przedstawiciel partyi socyalno-dem., którego przemówienie miało na celu zaznaczenie, że polska partya socyalistyczna stoi na gruncie narodowym, a ideał niepodległej Polski jest dla niej również świętym.

Zmierzch już zapadał, gdy zebrani gremialnie udali się na pobliskie wzgórze, gdzie był przygotowany do wbicia w ziemię kolosalnych rozmiarów drewniany krzyż, mający 12 metrów wysokości. W przeciągu kilkunastu minut krzyż ten ustawiony rękami drużyny sokolej i ochotniczej, zawidniał oświetlony blaskiem pochodni na horyzoncie, tu na pograniczu trzech państw zaborczych, widny zdaleka, wznosząc swe ramiona wysoko.

Po wysłuchaniu przemówień prezesa „Sokoła“ druha Fr. Olasa, Dr. Smolenia i po poświęceniu przez kapelana ks. Fołtę, udali się zebrani, przy blaskach dopalających się pochodni ku sokolni na wieczorek uroczysty. Przez pola opustoszałe jesienią, niósł wiatr śpiewane pieśni patryotyczne — może ku naszym braciom zakordonowym.

STROJE ĆWICZEBNE

PO NIZKICH CENACH

poleca

MAGAZYN RĘKAWICZNICZY

pod firmą

F. Lubański, Kraków

Rynek — Ul. Św. Anny 2. (dom WP. Rajala).

Przy zakupnie 6-ciu garniturów naraz 5% rabatu.

Do nabycia w Administracyi „Przeglądu Sokolego"

Broszury:

Dr St. Rowiński: Ideały i cele Sokolstwa 40 h.
St. Szaynowski: Zloty sokole . . . . . 40 h.
E. Kubalski: Zjazd gimnastyków niem. we Frankfurcie . . . . 40 h.

Regulaminy:

Organizacya członków mundurowych . . 15 h.
Regulamin dla pieszych wycieczek sokolich 20 h.
Regulamin dla orkiestr sokolich . . . . 20 h.

„GIMNASTYKA W OBRAZACH".

PODRĘCZNIK POPULARNY DO GIMNASTYKI

Wydawnictwo „Sokoła" krakowskiego pod redakcyą Grona nauczycielskiego. Wychodzi w Krakowie w 2 tabl. mies.

Dotychczas wyszło z druku:

SERYA I.:

WSPINALNIA:	Drabina pionowa . . .	1 tablica
	Żerdzie	2 „
SKOKI WOLNE:	Skoki wolne	1 „
SKOKI MIĘSZANE:	Koń wszerz	4 „
ZWIESZANIA, PODPORY:	Kółka	3 „
BIEGI, KRĄŻENIA:	Krążnik	1 „

SERYA II.:

SKOKI MIĘSZANE:	Koń wszerz . . .	5 tablic (c. d.)
SKOKI WOLNE:	Pomost	1 „
	Wywijadło długie .	1 „
ZWIESZENIA, PODPORY:	Kółka	2 „ (c. d.)

Przedpłata za seryę z 12 tablic wynosi z przesyłką pocztową: w Austryi 4 kor., w Rosyi 2 rs. 20 kop., w Niemczech 4 mk 40 fen. — Pojedyncza tablica 40 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Grono nauczycielskie „Sokoła" w Krakowie, ul. Wolska l. 27, Telefon 237.**

„AUTO"

Kraków, plac Szczepański l. 2.

Telefon 107.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę Austr. Daimler'a wszelkie przybory automobilowe. — Pneumatyki, Benzyna, Oliwa, fabryczny skład angielskich przyborów sportowych. — Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf. Sport turystyczny letni i zimowy.

Galic. Auto Garage

Ska z ogran. odpow.

Oficyalny Garage Galicyjskiego Klubu Automobilowego. Pierwszy a najlepszy fachowy warsztat wykonuje reperacye pod gwarancyą. — Przyjmuje garagowanie wozów.

Kraków, ulica Smoleńsk L. 29.

KOMPLETNE STROJE SOKOLE Z SUKNA PRZEPISOWEGO ORAZ KAMGAROWE PELERYNY SOKOLE I STROJE ĆWICZEBNE JAK RÓWNIEŻ WSZELKIE PRZYBORY PO CENACH MOŻLIWIE NAJNIŻSZYCH POLECAJĄ:

ZAJĄCZEK & LANKOSZ

KRAKÓW — RYNEK, LINIA A-B, L. 47

(Hotel Drezdeński).

Przyrządy gimnastyczne, odznaki i pióra sokole

POLECA STEFAN PORĘBSKI

Kraków, **RYNEK GŁ. 32.**

FRANCISZEK MARTIN

Kraków, Rynek główny L 6. i 12,

poleca:

BIELIZNĘ damską i męską, jakoteż ogromny wybór KRAWATÓW, POŃCZOCH, SKARPETEK, oraz KOMPLETNĄ GARDEROBĘ DZIECINNĄ.

Nakładem Wydziału Okręgu I. pol. Tow. gimn. sokolich. — *Odpowiedzialny redaktor i wydawca: St. Szaynowski.*

Czcionkami drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.